

Współczesna nauka a teorie spiskowe

25 lutego 2018

Coraz więcej słyszy się o tzw. teoriach spiskowych dotyczących historii świata. O rządzących nami kosmitach, o Wielkiej Lechii, o masonach, o tajnych Archiwach Watykańskich i innych rzeczach, które rządy z jakiś powodów pragną ukryć przed światłem dziennym. Ile w tym prawdy? Nie wiemy i pewnie szybko, lub nigdy, się nie dowiemy. Nie rozumiem jednak dlaczego twórcy i zwolennicy takich teorii, lub jak ja wolę to nazywać historii alternatywnej, są tak piętnowani przez świat oficjalnej nauki.

Stawiani są w jednym rzędzie z pensjonariuszami zakładów psychiatrycznych a wszystkie ich, często logiczne, argumenty zbywane i wkładane między bajki. Tylko dlaczego? Dlatego, że opierają się na logicznym zestawieniu faktów? Często bardziej logicznym niż to co serwują nam podręczniki i profesorowie na wykładach. Dlatego, że opierają się na źródłach uznanych kiedyś przez kogoś za nieprawdziwe? Dlaczego jedno źródła historyczne uznane są za prawdziwe a inne wyśmiane i wyrzucone do kosza?

Pewnie dlatego, że opisane przez autora fakty psują uznaną za pewnik całość. Czy tak ma wyglądać nauka? Powinno się rzetelnie sprawdzić każdą możliwość i każde źródło zamiast jedno od razu skazywać na zapomnienie i wyśmianie. Co z tego, że autor kroniki pisał o wyprawie Aleksandra Macedońskiego na Kraków, skoro to nie pasuje do oficjalnego kanonu. Więc muszą to być brednie. A co z tego, że zachowała się listowna korespondencja pomiędzy wielkim wodzem Macedończyków a jego mistrzem Arystotelesem, w których jest mowa o podboju Krakowa. Nie to nie może być prawda bo tak nie jest. A czemu naukowcy tego nie sprawdzą? Bo to bzdura i już.

Tak ma wyglądać współczesna nauka? Ciągłe powtarzanie bredni, które napisane zostały dekady temu przez mądre głowy, którym stawia się pomniki i powiela się ich teorie bez chwili refleksji, że mogło być inaczej. Jeżeli pan profesor Kowalski w latach 1970. tak napisał to tak ma być. Ich obawy związane z rozwijającymi się teoriami historii alternatywnej doskonale rozumiem. Odkrycie Atlantydy czy potwierdzenie istnienia potężnego króla Kraka obaliłoby z marszu nie tylko historyczny ład spoczywający na zakurzonych półkach akademickich bibliotek, lecz także podważyłoby nie jedną profesurę i nie jeden dorobek naukowy. Doprowadziłoby to do obalenia wielu autorytetów i pociągnęłoby to także lawinę dalszych niewygodnych odkryć. Jeżeli Atlantyda okazała się prawdziwa to może spójrzmy jeszcze raz na inne aspekty naszej historii?

Świat nauki akademickiej jest strasznie hermetyczny i skostniały. Miałem okazję się o tym sam przekonać i to niejednokrotnie. Pracowałem swojego czasu w Polskiej Akademii Nauk na wydziale archeologicznym. Zaintrygowało mnie pewne znalezisko hełmu średniowiecznego opisanego przez znanego w kręgach bronioznawców profesora, którego nazwiska przytaczać nie będę. Hełm był o tyle dziwny, że nie posiadał otworów oddechowych. Mając pewne doświadczenie w tak zwanym Ruchu Rycerskim wiedziałem, że w takim hełmie bez wentylacji nie da się walczyć. Chciałem zatem napisać krótki artykuł aby udowodnić swoją teorię, że hełm ten był nie hełmem bitewnym, jak to widział profesor, ale hełmem turniejowym.

Oczywiście takiej publikacji mi z marszu zakazano a wręcz wywołała ona wśród innych uczonych duże poruszenie. Jak gówniarz świeżo po studiach śmie podważać pana profesora? Z drugiej strony co by komu taki mały artykuł nieznanego archeologa zaszkodził? Może by jedynie zmusił innych do podjęcia dyskusji na ten temat i do ponownego przyjrzenia się temu zabytkowi. Może by się okazało, że nie miałem racji. Ale gdyby jednak moje argumenty przeważały tamta publikacja znanego bronioznawcy okazała by się mylna. I tylko to

wystarczyło aby na pracowników PAN-u padł blady strach, do tego stopnia, że ściągnęli specjalnie ze stolicy innego bronioznawcę, który miał raz a dobrze powstrzymać mnie przed napisaniem tego artykułu.

Czy to nie jest paranoja? Czy nie na tym powinna polegać nauka i jej rozwój? Na dyskusji, polemice i na sprawdzaniu każdego dowodu pod różnym kątem. Każda teoria, nawet ta najbardziej odjechana, jeśli istnieje cień szansy na jej potwierdzenie lub obalenie, powinna zostać sprawdzona poprzez interdyscyplinarne badania historyków, archeologów i kogokolwiek jeszcze kto może być pomocny. Zamiast tego każda teoria nie pasująca do oficjalnej historii jest z góry odrzucana i wyśmiewana. Prowadzi to jedynie do totalnej stagnacji środowisk naukowych i do jeszcze większego, być może nawet przez nich, nieświadomego zatajania prawdy i zapominania o własnej historii. Oficjalna nauka miejscami goni w piętke próbując raz za razem potwierdzać swoje teorie przez co jeszcze mniej trzymają się kupy.

Ewolucja. Raz rzucona na głębokie wody teoria Charlesa Darwina wciąż dryfuje wspomagana wybiórczo analizowanymi odkryciami i całkowitym pominięciem logiki. Być może w świecie przyrody ma ona zastosowanie w bardzo długich okresach czasu. Jednak na logikę nie pasuje do człowieka. Dobór naturalny jest podstawowym mechanizmem ewolucji, która dąży do wykształcenia najlepiej przystosowanego osobnika. A jak my jesteśmy przystosowani do życia na Ziemi? Bez ubrań marzniemy bo ewoluując z małpy zgubiliśmy futro. Przystawanie na ostrym słońcu grozi oparzeniami, podczas gdy problem ten nie występuje u innych gatunków na Ziemi. Ewoluuując zapomnieliśmy jak się chodzi po drzewach i nie umiemy nawet uciec przed wściekłym jamnikiem. Pozostawieni wśród dzikiej natury możemy jedynie polegać na swoim mózgu. Tyle strat musiała ponieść nasza ewolucja żeby wykształcić mózg? Nie może on funkcjonować jednocześnie z futerkiem i pazurami?

Skąd się wzięli ludzie w Amerykach? Przeszli zamarzniętą

cieśniną Beringa. Spróbujmy to sobie wyobrazić. Setki ludzi, może tysiące, z całym dobytkiem na plecach, z dziećmi, kobietami i starcami podjęło marsz przez lądolód długości ok. 85 km po to by dotrzeć z górzystego i pokrytego wieczną zmarzliną Przylądku Dieżniowa na równie „przyjazny” Półwysep Seward. I dalej poszło już z płatką aż po krańce Ziemi Ognistej. Według naukowców, w Polsce w okresie ostatniej epoki lodowcowej, stanowiska archeologiczne zlokalizowane są jedynie na południu poza zasięgiem lądolodu. Tymczasem lud mieszkający pod kołem biegunowym postanowił odbyć pieszą wyprawę na drugą stronę świata. Lud, który genetycznie zresztą różni się zarówno od Europejczyków jak i od Azjatów. Skąd się tam ci ludzie wtedy wzięli? Według nauki byli, żyli w lodzie i mrozie i poszli w jeszcze większy mróz. A mądrzy Europejczycy rozpalali swoje ogniska w jaskiniach z dala od lądolodu?

Ludy azjatyckie to w ogóle świetny temat. Historia stworzyła z Azji jakąś wylęgarnię agresywnych ludów, którzy co rusz najeżdżali cywilizowany świat Europy. Wystarczy wymienić tych najbardziej znanych: Ugrofinowie, Scytowie, Hunowie, Madziarzy, Słowianie i Mongołowie. Skąd tam na stepach syberyjskich taka różnorodność kulturowa i genetyczna? Skąd każda ruszająca stamtąd armia ludzi była tak liczna i potężna, że pod ich naporem drżał Rzym? Czemu aż tak źle im tam było, że najpierw mnożyli się jak króliki a potem wyruszali setki kilometrów mając na celu jedynie podbój? Wydawać się może, że wszystkie ludy, które są albo były w Europie a nie pasują do układanki wrzuca się do Azji i potem wyciąga w odpowiednim momencie. W takim, w którym „powinny” się one pojawić na arenie dziejów.

Przykłady można mnożyć jednak nie zamierzam się aż tak rozpisywać. Zapraszam do poszukiwania na własną rękę oczywistych faktów, które dopiero gdy wzięte pod lupę logiki ukazują jak bardzo są na siłę połatane i dziurawe jak polskie drogi.

Jednak z obawy o tytuły naukowe i reputację uczelni i uczonych

tego świata nie wolno nikomu tych faktów weryfikować. Każdy kto się za to bierze jest z góry uznany za świra. Dobrym przykładem jest pan Janusz Bieszk, autor książek m.in. o Wielkiej Lechii. Mogę się zgodzić z zarzutem, iż nie jest to najlepiej napisana książka jednakże chyba nie o to chodzi prawda? Ważniejsza jest jej treść. Spotkałem się w tzw. „internetach” z wieloma negatywnymi opiniami na temat tej publikacji. Większość z nich napisana była w dobrze mi znanym tonie moralizatorskim jaki przyjmują młodzi adepci nauki, aby brzmieć mądrze i merytorycznie jak ich profesorowie. Zarzuty są czasem śmieszne. Że pan Bieszk nie umie napisać pracy naukowej (po co mu to? To co chciał przekazać, przekazał), że autor korzysta z nieoficjalnych źródeł (kto je uznał za nieoficjalne? Ci którzy go teraz atakują. Więc raczej lepsza nazwa by była „źródła niewygodne”.). I najlepsze na koniec. Któryś internauta wyraził swoje zaniepokojenie „rosnącą falą teorii spiskowych”, które (o, zgrozo) „są nader logicznie połączone”. Aha, czyli jak coś jest logiczne to znaczy, że wymyślone? Ale ich teorie o ludach wędrujących po lądolodzie są jak najbardziej na miejscu?

Poza tym sama nazwa „teoria spiskowa” odnośnie historii alternatywnej, wartej zbadania, jest ciekawa. Z określenia tego najczęściej nie korzystają sami twórcy i fani tych teorii tylko właśnie przeciwnicy. Skoro spisek to znaczy, że ktoś chce coś ukryć. Ale na pewno nie twórcy teorii bo oni chcą właśnie odwrotnie, coś wydobyć, otworzyć ludziom oczy i zmusić ich do logicznego łączenia faktów a nie suchego przyjmowania oficjalnych danych. Zatem kto tu spiskuje? Może oficjalną wersję historii należy nazwać spiskiem?

Chciałbym na koniec tego artykułu zwrócić uwagę na potrzebę ponownego przestudiowania naszej historii. W końcu chodzi o kulturowe i duchowe dziedzictwo całej ludzkości. Jedynie porządne interdyscyplinarne badania łączące historyków, archeologów, biologów, teologów, etnologów, astrologów, geologów i wielu wielu innych specjalistów mogą rzucić nowe

światło. A mogą nie rzucić. Mogą obalić wszystkie „teorie spiskowe”. Wtedy przynajmniej będziemy wiedzieć na 100, albo chociaż na 90%, jak było naprawdę.

Autorstwo: Leszek

Źródło: InneMedium.pl